

Czy i dlaczego filozof powinien być realistą?

(1) Czym jest realizm? (2) Czy należy argumentować za realizmem? (3) Czy stanowisko (stanowiska) opozycyjne wobec realizmu mają jakieś niepożądane konsekwencje?

Alfred Gawroński

Ludwig Wittgenstein powiedział, że najtrudniejsze dla filozofa jest powiedzieć to, co wie, i tylko tyle, ile wie. Oczywiście, to nie znaczy, że to, co za chwilę powiem, wiem.

Mam jednak wrażenie, że właściwie antyrealizmu nie ma. Istnieją tylko różne wersje realizmu, słabsze lub mocniejsze. Dlaczego? Albowiem od realizmu nie ma ucieczki. A każda teoria filozoficzna głosząca antyrealizm przesuwa sprawę rzeczywistości z jednego miejsca na drugie. Oczywiście, spór o to, co jest realne, jest istotny. Jednakże nie ma stanowiska filozoficznego twierdzącego, że nic nie istnieje, ponieważ ono nie jest wyrażalne w zdaniach. Dlatego każde zdanie nadrzędne ma formę logiczną: „rzeczy mają się tak a tak”. A to zakłada, że coś jest; a skoro coś jest, to jeszcze jakoś się ma.

Zakładamy, że istnieje świat i istnieje język przedmiotowy, który ten świat opisuje. Do tego języka należą zdania, które w większości dzielimy. I są to zdania, na których, w zasadzie, opis świata mógłby się zakończyć. A z kolei świat teorii, świat tekstu jest wytworem, produktem ludzkiego umysłu. W pewnym sensie tworzy się on poza światem, ale ten świat opisuje.

Ponadto jestem przekonany, że warto być realistą. Ponieważ realista ma „ciekawsze” problemy. I stąd, o ile tylko ma jakieś wyniki, produkuje „ciekawsze” teksty. W tym też sensie realizm broni się sam z siebie. Ja zaś bronię realizmu naiwnego. Bo tak naprawdę to na realizm naiwny wszyscy jesteśmy skazani.

Marek Rosiak

Stanowisko realisty jest takie: poza podmiotem poznającym są pewne byty istniejące na sposób autonomiczny. Przy czym w tym autonomicznym sposobie istnienia nie chodzi o to, że te byty miałyby być całkowicie nieuwarunkowane przez podmiot. Nie wyklucza się, że są one bytowo pochodne, bytowo niesamodzielne i bytowo zależne. Wyklucza się tylko ich bytową heteronomiczność. To,

czym są, nie zostało im nadane z zewnątrz. Jeszcze inaczej: są same w sobie jakieś. Oczywiście, są to bardzo nieprecyzyjne sposoby mówienia, ale próbujące uchwycić pewne podstawowe intuicje.

W sporze realizmu z antyrealizmem dostrzegam pewien wspólny mianownik, tzn. istnienie podmiotu poznającego. Zrozumiałe, że cała sprawa jest uwikłana w epistemologię. Historycznie było tak, że stanowisko metafizyczne było pewnego rodzaju wysnuciem wniosków ze stanowiska epistemologicznego. Idealista powie, że oprócz podmiotu poznającego nic innego w sposób autonomiczny nie istnieje. Realista zaś powie, że oprócz istnienia autonomicznego podmiotu istnieje coś jeszcze. I jeszcze jedna uwaga. Wydaje mi się, że postawą pierwotną był naiwny, przyjmowany *implicite* realizm, niezwerbalizowany. Dopiero potem pojawił się idealizm jako uświadomienie sobie pewnych kłopotów czy wątpliwości. A jako trzeci etap pojawił się *explicite* sformułowany realizm. To wyjaśnia obecność podmiotu poznającego.

Czy należy argumentować za realizmem? Pytanie to zakłada stosunek wartościujący. A ja nie potrafię podać tutaj żadnej argumentacji aksjologicznej. Wołałbym pytanie: jak argumentować za realizmem? Albo: czy stanowisko realistyczne jest adekwatne, a jeśli tak, to jak za nim argumentować? Sądzę, że jedyną drogą dojścia do odpowiedzi, czy jest adekwatne, jest badanie konsekwencji.

1. Stanowisko realizmu nie wyklucza egzystencjalistycznego pluralizmu jakościowego. Dopuszcza się tutaj, że są różne sposoby istnienia: autonomiczny, ale i heteronomiczny. Natomiast idealizm stara się to wszystko ujednolicić. Z punktu widzenia Ockhama taka jednolitość byłaby lepsza. Ale jeśli potraktować realizm jako *quasi* naukową teorię, to właściwy jej egzystencjalno-jakościowy pluralizm ułatwia jej falsyfikację, właśnie przez to, że jest to teoria bogatsza.

2. W stanowisku realizmu metafizycznego na uwagę zasługuje odmiana zakładająca realizm umiarkowany: powiązanie uniwersaliów z istnieniem indywidualów. Indywidualium jest ukonstituowane w uniwersaliach, a z drugiej strony uniwersalia istnieją tylko poprzez indywiduala. Metafizyczny idealizm w zasadzie wyklucza realizm pojęciowy. Naturalnym dla niego stanowiskiem w sporze o uniwersalia jest konceptualizm, a ten wydaje się „poronionym płodem” złe pojętej kompromisowości.

3. Gdyby w charakterystycznym dla idealizmu dążeniu do jednolitości wykluczyć autonomię pozostawiając tylko heteronomię bytową jako możliwy sposób istnienia, to jej sens bez dookreślenia przez autonomię nie da się sprecyzować.

4. Bez autonomii bytowej (antyrealizm) zlewa się bytowa heteronomia z bytową pochodnością.

Jeśli pomiot istnieje w sposób realistyczny (nawet w idealizmie), to idealista nie jest do końca konsekwentny.

Rafał P. Wierchostawski

Mam mówić o zagadnieniu realizmu w filozofii nauk społecznych. Poza skrajnymi stanowiskami, teoretycy nauk społecznych nie kwestionują istnienia jednostek, na których nabudowane są różnorakie struktury społeczne, jak małżeństwo, rodzina, klub hodowców kanarków, państwo itp. Spór dotyczy obiektywnego i realnego charakteru oddziaływania tychże podmiotów zbiorowych na owe jednostki. Innymi słowy chodzi o to, jak rozumieć kategorię „my” w stosunku do konstytuujących ją podmiotów jednostkowych — redukcjonistycznie czy nie? Inaczej jeszcze mówiąc, problem realizmu w naukach społecznych dotyczy specyficznego statusu ontologicznego takich przedmiotów, jak: małżeństwo, pieniądz, bank, partia polityczna czy związek hodowców kanarków. Na ile są one niezależne, emergentne, w stosunku do jednostek, na których są nabudowane? Jak jest możliwe, że nabudowane na jednostkach struktury społeczne mogą (realnie) na nie oddziaływać przyczynowo (problem determinizmu kauzalnego)? Dalej, czy można owym strukturom przypisać, jak zdają się czynić niektórzy, status rodzajów naturalnych i traktować je jako uniwersalnie obowiązujące niezależnie od zróżnicowania kulturowego, czy też są one jedynie konstruktami społecznymi, które nie są dane poza określoną kulturą lokalną?

Bronię holistycznego indywidualizmu, który uznaje prymat jednostek nad całościami społecznymi, lecz zarazem akceptuje ich nieprzyczynową zależność od relacji z innymi podmiotami. Odrzucam natomiast totalną wersję antyrealizmu, np. pokrewny postmodernizmowi konstruktywizm społeczny, który w pewnych wersjach stanowi wyraz społecznego solipsyzmu oraz wariabilizmu co do ontologicznego statusu przedmiotów społecznych. W takim rozumieniu byłyby one całkowicie zależne (zwłaszcza w swym treściowym uposażeniu) od wspólnotowego ustanowienia i zrelatywizowane (w mocnym sensie) kulturowo. Opowiadam się też za umiarkowanie krytycznym realizmem intuicyjnym, czyli za przekonaniem, że — przynajmniej w punkcie wyjścia — świat jest taki, jakim jawi się nam w nastawieniu naturalnym. Taka postawa nie oznacza bynajmniej ani przyjęcia realizmu naiwnego, ani przyjęcia realizmu globalnego. Uważam, że w przypadku rzeczywistości społecznej, rozumianej jako obszar potoczności, w obrębie której żyjemy i działamy wspólnie z innymi podmiotami, stanowisko realizmu może, a nawet powinno się wyrażać w postulacie akceptacji danego w „potocznym” doświadczeniu świata, także świata społecznego. Rzecz jasna, ten „naturalny”, przedstawieniowy, obraz świata możemy żywić dopóki nie zostanie on unieważniony przez nowe świadectwo empiryczne. Jest to zatem realizm *prima facie*, który nie wyklucza krytycznej modyfikacji zawartości przekonań uzyskanych w naturalnej postawie wobec świata społecznego. Sądzę, że jest to cena, jaką warto zapłacić za przyjęcie tak rozumianego realizmu intuicyjnego. Zysk poznawczy, jaki płynie z przyjęcia realizmu „naturalnego”, wiąże się z zachowaniem pewnej „odpowiedniości” między potocznym a naukowym ob-

razem świata społecznego. Przeciwnieństwem bronionego tu rozumienia realizmu intuicyjnego są różnego rodzaju realizmy „eksperckie”, wedle których faktyczne (realne) elementy świata społecznego (a) są z założenia inne niż wydają się nam w postawie naturalnej; (b) poznawczy dostęp do nich mają wyłącznie „fachowcy”, którzy są w stanie dostrzec np. heglowskiego „ ducha dziejów”, marksowskie „młyńskie kamienie historii” czy durkheimowskie „struktury społeczne” — by przywołać niektórych z klasyków.

Opowiadając się za realizmem jestem przekonany, że nasza wiedza jest raczej rezultatem odkrycia, rozpoznania określonych elementów umebrowania świata niż wynikiem ich konstrukcji (naszej inwencji). Zarazem uznaję pewną konstruktywistyczną komponentę w naszym poznaniu rzeczywistości społecznej. Przyjmowany w punkcie wyjścia realizm intuicyjny podlega w trakcie dalszych faz procesu poznawczego nie tylko przesianiu przez sito krytycznej refleksji, lecz także procesom negocjacji z innymi podmiotami, które to negocjacje dotyczą m.in. ustalenia treści naszych przekonań jako prawdziwych i dobrze uzasadnionych. Nie sądzę, by akceptacja takiej negocjacji międzypodmiotowej miała wykluczać przyjęcie stanowiska realistycznego, czyli przekonania o słuszności epistemicznej naszego poznania względem niezależnego świata. Ale też i realizm tego rodzaju nie jest realizmem absolutystycznym (raz na zawsze), lecz realizmem *sub iudice conversationis*, który zawsze może zostać zrewidowany czy dopełniony przez nowe świadectwa.

Krzysztof Wójtowicz

Realizm w filozofii matematyki to, ogólnie rzecz biorąc, teoria twierząca, że istnieją obiekty matematyczne, które w jakiś sposób same w sobie mają pewne własności. Pojawia się naturalne pytanie: jakie to są obiekty, jakie między nimi zachodzą ontyczne relacje i jaką strukturę ma to matematyczne uniwersum? Istotny dla takich rozważań jest problem, jaki jest dostęp poznawczy do tych obiektów matematycznych. Myślę, że standardowym i zasadniczym sposobem podejścia do zagadnień tego typu jest wyjście od praktyki matematycznej. Pierwsza nasza obserwacja jest taka, że „widzimy” w matematyce mnóstwo rozmaitych obiektów, jak liczby wymierne i niewymierne, funkcje, przestrzenie funkcyjne itd. Pytamy więc, czy są one w pewien sposób zhierarchizowane, uporządkowane? W matematyce od stu lat obecny jest teoriomnogościowy paradygmat: praktycznie całą matematykę da się zrekonstruować w teorii mnogości (przy czym tą standardową teorią jest teoria Zermelo-Fraenkla). A więc odpowiedź na pytanie, czym są obiekty matematyczne, brzmi: są one odpowiednio skomplikowanymi zbiorami. Jednak z samą teorią mnogości są pewne problemy filozoficzne. Te najbardziej znane, to problem pewnika wyboru, problem definicji niepredykatywnych itd. Mamy więc bardzo silną teorię, która pozwala

dokonać formalnej rekonstrukcji matematyki, ale za cenę tego, że w niej samej pojawiają się dziwne zjawiska.

Matematykę można też zrekonstruować w tzw. arytmetyce II-rzędu. W porównaniu z teorią mnogości, jest to teoria dosyć słaba. Mówi ona tylko o liczbach naturalnych i ich podzbiorach. Pytamy więc, czy matematykę należy redukować do teorii mnogości, czy może należy ją redukować do tej arytmetyki II-rzędu? Jakie miałyby być kryteria wyboru pomiędzy tymi redukcjami ontologicznymi?

Pytanie postawione na początku jeszcze bardziej osłabię. Zamiast „czy”, zapytam: jak można argumentować za realizmem matematycznym? Powiem, jakie argumenty najczęściej formułuje się na rzecz realizmu matematycznego.

1. Pierwszy styl argumentacji pochodzi od Gödla. Gödel postulował wzmocnienie teorii mnogości, tj. poszukiwanie nowych aksjomatów, które miałyby uniwersum opisywać w sposób bardziej precyzyjny. I on podał dwa kryteria prawdziwości tych aksjomatów: (i) kryterium intuicyjne — pewne aksjomaty narzucają się nam jako prawdziwe. Mamy tutaj pewne intuicje, czujemy, że pewne aksjomaty są prawdziwe. (ii) Kryterium „owocności” — uzasadnieniem danego aksjomatu jest jego rola w matematyce, fakt, że umożliwia on rozwiązywanie otwartych problemów.

2. Drugi sposób pochodzi od Quine’a — punktem wyjścia jest tutaj coś zupełnie innego. Mianowicie punktem wyjścia jest analiza teorii naukowych, jakie konstruujemy dla opisu rzeczywistości. Argument Quine’a opiera się na jego teorii istnienia — koncepcji, w której mamy kwantyfikatorskie kryterium istnienia, o którym mówi słynne zdanie: „Być, to być wartością zmiennej”. W myśl tej koncepcji, kryterium zobowiązań ontologicznych teorii jest to, jakie obiekty muszą się znaleźć wśród obiektów reprezentowanych przez zmienne. Oczywiście, jest to kryterium zrelatywizowane do danej teorii. Z koncepcji Quine’a wynika, że nie ma różnych sposobów istnienia. Nie wszyscy się z tym zgadzają, ale jej dobrą cechą jest to, że nie ma potrzeby poszukiwania cech różnicujących przedmioty na istniejące i nieistniejące. Już sama postać danej (przyjętej przez nas) teorii rozstrzyga, jakie przedmioty, nie tylko matematyczne, istnieją. Trudność tego sposobu argumentacji polega na tym, że status ontologiczny zyskują tylko te fragmenty matematyki, które stosują się w teoriach empirycznych.

Trudnością, z jaką musi się uporać stanowisko antyrealistyczne jest problem stosowności matematyki. W literaturze przedmiotu próbuje się rekonstruować matematykę w następujący sposób:

Field akceptuje argument Quine’a — co do struktury. Przypomnijmy tę strukturę: niezbędność matematyki w naukach przyrodniczych implikuje istnienie obiektów matematycznych. Field podważa natomiast przesłanki. Twierdzi, że można tak rekonstruować teorie fizyczne, w których nie ma bezpośrednich odwołań do obiektów matematycznych. Matematyka jest niejako rekonstruowana w czasoprzestrzeni. Zamiast zbiorów punktów są obszary punktów — peł-

niące analogiczną rolę. Trudnością tej koncepcji jest m.in. to, że obszary i punkty czasoprzestrzeni Field uważa za obiekty fizyczne, które oddziałują. Ponadto pewne twierdzenia metalogiczne sprawiają, że ten program nie da się przeprowadzić w oryginalnej wersji.

Hellman — eliminuje obiekty matematyczne na rzecz *possibiliów*. Rekonstruuje w sposób modalny teorię mnogości, ale zamiast mówić o strukturach, mówi o możliwych strukturach.

Wydaje mi się, że nie ma takiej propozycji antyrealistycznej, w której udało się wyjaśnić te wszystkie zjawiska, które dają się wyjaśnić w teorii realistycznej, tzn. przede wszystkim stosowalność matematyki, to, jak — i dlaczego — stosuje się ona w danej nauce.

Joanna Odrowąż-Sypniewska

Pewną szczególną postacią realizmu matematycznego jest strukturalizm. Strukturalizm w filozofii matematyki to stanowisko, zgodnie z którym podstawowymi obiektami matematycznymi są struktury (znany slogan głosi, że „matematyka jest nauką o strukturach”¹). Na przykład dla liczb naturalnych podstawowym obiektem będzie struktura liczb naturalnych. Taka struktura jest egzemplifikowana przez rozmaite układy przedmiotów w świecie. Liczby są elementami struktur i możemy o nich wiedzieć tylko tyle, ile wynika z faktu, że znajdują się na określonym miejscu w określonej strukturze. Mają tylko te własności, które są własnościami relacyjnymi, strukturalnymi. Na przykład o liczbie naturalnej 2 można powiedzieć, że jest liczbą, której poprzednikiem jest 1, a następnikiem 3, że jest najmniejszą liczbą parzystą, że jest jedyną parzystą liczbą pierwszą itd. Twierdzenia matematyczne nie dotyczą jakiejś konkretnej liczby 2, ale każdego przedmiotu, który zajmuje drugie miejsce w jakiejś strukturze izomorficznej ze strukturą liczb naturalnych. Obiekty matematyczne można więc definiować tylko z dokładnością do izomorfizmu (w ten sposób strukturalizm rozwiązuje problem Benacerrafa dotyczący identyczności liczb²).

Stewart Shapiro wyróżnia w obrębie strukturalizmu trzy różne stanowiska odnośnie do realizmu:

1. Strukturalizm platoński — jest to stanowisko skrajnie realistyczne. Głosi, że struktury są przedmiotami abstrakcyjnymi, istniejącymi niezależnie od tego, czy są egzemplifikowane przez jakieś układy konkretnych przedmiotów, czy nie. Zgodnie z tą koncepcją istnieją również liczby, w tym sensie, że istnieją poszczególne miejsca w strukturach (niezależnie od tego, czy te miejsca są za-

¹ Por. Stewart Shapiro, *Philosophy of Mathematics. Structure and Ontology*, Oxford University Press, Oxford 1997, s. 5.

² Por. Paul Benacerraf, *What Numbers Could Not Be*, „Philosophical Review” 74, 1965, s. 47-73.

jęte przez jakieś przedmioty konkretne). Liczby naturalne są więc swego rodzaju „miejscami” w strukturze, które mogą być zajęte przez różne przedmioty — a nie samymi tymi przedmiotami. Strukturalizm platoński jest stanowiskiem realizmu „semantycznego”: twierdzi się tu, że wszystkie twierdzenia matematyczne są bądź prawdziwe, bądź fałszywe, niezależnie od tego, czy potrafimy to rozstrzygnąć. Obiekty matematyczne nie są naszymi konstrukcjami; istnieją niezależnie od nas i możemy je co najwyżej odkrywać i badać. Ten rodzaj strukturalizmu głosi również realizm ontologiczny: twierdzi, że abstrakcyjne byty matematyczne istnieją niezależnie od tego, czy istnieją konkretne byty w świecie.

Pozostałe dwa stanowiska strukturalistyczne są stanowiskami realizmu umiarkowanego. Głoszą realizm semantyczny, ale ontologicznie są antyrealistyczne. Oba twierdzą, że struktury matematyczne istnieją niezależnie od umysłu, ale mówią również, że istnieją one tylko o tyle, o ile są egzemplifikowane w świecie — tj. twierdzą, że nie ma abstrakcyjnych struktur.

2. Strukturalizm eliminacyjny — zgodnie z tym stanowiskiem struktura istnieje, jeśli jest egzemplifikowana w rzeczywistym układzie przedmiotów. Podstawowym problemem związanym z tym stanowiskiem jest to, że czyni ono matematykę „zakładniczką” świata fizycznego. Chociaż nie ma wątpliwości, że struktury matematyczne są nieskończone, nie ma takiej pewności w stosunku do układów przedmiotów konkretnych. Poza tym, nawet jeśli świat fizyczny jest nieskończony, to wydaje się, że nie ma w tym konieczności metafizycznej. Prawdziwość twierdzeń matematyki byłaby więc przygodna lub co najwyżej oparta na konieczności fizycznej.

3. Strukturalizm modalny — twierdzi, że struktura matematyczna musi być egzemplifikowalna, tj. nie musi być aktualnie egzemplifikowana przez jakiś konkretny układ przedmiotów, ale wystarczy, że mogłaby być urzeczywistniona przez jakiś układ możliwy. Ta wersja strukturalizmu unika problemu stojącego przed strukturalizmem eliminacyjnym, ponieważ prawdziwość twierdzeń matematycznych nie zależy już od istnienia nieskończonego układu przedmiotów konkretnych.

Uważam, że warto argumentować za skrajnym realizmem strukturalnym. Mój przedmówca, dr Krzysztof Wójtowicz, wspominał o niepożądanych konsekwencjach, jakie niosą ze sobą stanowiska antyrealistyczne w filozofii matematyki. Takie konsekwencje wiążą się także z przedstawionymi koncepcjami realizmu umiarkowanego. Przypomnijmy, że jednym z głównych problemów dla koncepcji anyrealistycznych jest argument Quine’a, zgodnie z którym dana teoria musi uznać istnienie przedmiotów, które są reprezentowane przez zmienne występujące w sformułowaniu tej teorii. Stanowiska antyrealistyczne, które nie chcą być zobowiązane do uznania istnienia np. liczb naturalnych, muszą albo przeformułować głoszone teorie tak, aby wyeliminować nazwy liczb naturalnych z ich twierdzeń, albo uznać, że te nazwy nie są tak naprawdę nazwami liczb. Przed analogicznym problemem stoją również stanowiska realizmu

umiarkowanego. Zarówno strukturalizm eliminacyjny, jak i strukturalizm modalny muszą „przetłumaczyć” twierdzenia matematyki tak, aby pokazać, że język matematyki, którym się zwykle posługujemy, jest po prostu mylący. Na przykład strukturalizm eliminacyjny twierdząc, że struktura liczb rzeczywistych istnieje tylko wtedy, gdy jest egzemplifikowana przez jakieś konkretnie istniejące przedmioty, mówi, że liczebniki, takie jak „2” i „3” nie odnoszą się do żadnych abstrakcyjnych przedmiotów, ale odnoszą się do wielu konkretnych przedmiotów istniejących w świecie — mianowicie tych, które należą do układów przedmiotów egzemplifikujących strukturę liczb naturalnych. Taka interpretacja liczebników na pewno nie jest intuicyjna. Jedynie strukturalizm platoński nie musi dokonywać żmudnych „tłumaczeń” twierdzeń matematycznych i może sobie pozwolić na intuicyjne traktowanie semantyki języka matematyki.

A dlaczego warto argumentować na rzecz realizmu dotyczącego struktur, a nie realizmu dotyczącego liczb? Można tutaj podać dwa argumenty:

1. Jak już wspominałam, teorie matematyczne definiują nam obiekty matematyczne tylko z dokładnością do izomorfizmu. Tak naprawdę nie możemy więc powiedzieć, czym dana liczba jest. Powstają tu problemy dotyczące identyczności i identyfikacji liczb (por. pytanie Fregego: „Czy $2 = \text{Juliusz Cezar?}$ ”). Realizm strukturalistyczny unika tych trudności. Twierdzi on bowiem — jak już widzieliśmy — że nie można np. o „2” powiedzieć nic, czego nie można by powiedzieć o jakimś innym przedmiocie zajmującym drugie miejsce w układzie izomorficznym ze strukturą liczb naturalnych. Strukturalizm głosi, że pytanie czym jest „2”, jest źle postawione i nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ w różnych układach różne przedmioty pełnią funkcję „2”.

2. Jednym z poważniejszych problemów, stojących przed każdym stanowiskiem realizmu matematycznego, jest problem epistemologiczny. Jeśli byty abstrakcyjne są aczasowe, atemporalne i akauzalne, to musimy jakoś uzasadnić to, że coś o nich wiemy. Wydaje się, że strukturaliści radzą sobie z tym problemem znacznie lepiej niż pozostali platonicy matematyczni³.

Stanisław Majdański

Czuję się zaproszony na to spotkanie, bym pełnił rolę filozofującego metodologa. Obawiam się jednak, iż tylko w niewielkim stopniu spełnię skierowane pod moim adresem oczekiwania organizatorów.

W dyskusji na temat: „Czy i dlaczego filozof powinien być realistą?” chodzi o spór pomiędzy realizmem a idealizmem. Swoje stanowisko filozoficzne, w kontekście tej dyskusji, nazwałbym nieco prowokacyjnie „sceptycyzmem pozytywnym”, w nawiązaniu do „dezintegracji pozytywnej” Kazimierza Dąbrowskiego.

³ Zob. S. Shapiro, *Philosophy of Mathematics*, dz. cyt., rozdz. 4.

Status tego sporu jest szczególnym przypadkiem statusu filozofii w ogóle (jego koronnym przykładem jest zaś spór o uniwersalia, na kanwie którego można zresztą uprawiać całą filozofię). Dlatego grożą tutaj nam różne rzeczy, m.in.: cyrkularność poznawcza-myślowa, mniejsza o to, czy rozumiana pozytywnie, czy negatywnie [co nie znaczy jednak zawsze kołowość poznawcza-myślowa (vide tzw. „koło hermeneutyczne”)], regres *ad infinitum*, poznanie-myślenie bezprzedmiotowe, paradoksalność oraz nadogólność w poznaniu-myśleniu.

To są bardzo niebezpieczne sytuacje. One się wzajemnie koimplikują. Świadczy to o trudności tego problemu. W pewnym sensie, wszystkie rozwiązania są tutaj *quasi* równoważne, alternatywne, warunkowe, komplementarne. To wszystko określam jako przewrotność „pojęć filozoficznych”. [W przypadkach granicznych (tak jest w fizyce, a tym bardziej w metafizyce) pewne kategorie funkcjonują w sposób osobliwy i nietypowy. A normalnie stosowane rozróżnienia ulegają niejako anihilacji, stają się niewalentne.]

Przewrotność tę zauważył już Wilhelm Ockham proponując pewien rozkład, który można by nazwać „rozkładem Ockhama”, w ramach którego wyróżniamy: *iudicium mentale*, *iudicium verbale*, *iudicium reale* i odpowiednio inne warianty rozkładu tych pojęć: *propositio mentalis*, *propositio verbalis*, *propositio realis* oraz *ens mentale*, *ens verbale*, *ens reale*. Między tymi porządkami tzw. „trójkąta Arystotelesa”, między radykalnymi ekstremami, całkowitej konwergencji i dywergencji, istnieje bardzo wiele pośrednich stanowisk, różne przekroje subtelnej dynamiki interkategorialnej z możliwością transcendowania przez jedną kategorię innych.

W ramach tego trójkąta i jemu podobnych (np. paralelne poniekąd do wymienionych znane trójrozróżnienie: pragmatyka — semantyka — syntaktyka) można wędrować w różne strony. Jak „się chce” (tak mówimy, jednakże jest to kwestia odpowiedniego rozeznania i argumentacji), ma się realizm lub idealizm albo jeszcze coś innego, jeśli to możliwe. (Zresztą, sam termin „res”, od którego pochodzi słowo „realizm”, jest przewrotny w swych znaczeniach respektujących etymometaforykę terminu, tak ważną filozoficznie. Zapytajmy, o ile termin „rzecz” pochodzi od słowa „rzec”, czy słowo „rzec” od terminu „rzecz”? Widać to również w analizie języków pokrewnych.

Pójście w tych analizach w takim czy w innym kierunku, nie jest jednak wyłącznie kwestią arbitralnej konwencji albo „chcenia” (jakiegoś woluntaryzmu). Ingerują tu też pewne potrzeby, na które niekoniecznie mamy wpływ. Otóż walka toczy się o dwie fundamentalne potrzeby: (1) „potrzebę eksplanacyjną” (chce się coś wytłumaczyć, wyjaśnić i to jak najlepiej) oraz (2) „potrzebę afirmacji” (związaną z procedurą *sensu stricto* uzasadniania). W obu przypadkach odpowiadamy na pytanie (o racje): „dlaczego?” W pierwszym przypadku mamy „dlaczego?” wyjaśniające, w drugim — „dlaczego?” utwierdzające (w pierwszym przypadku chodzi o poznanie aprehenzywnie doniosłe, o konceptualizację, w drugim — o poznanie asertywnie doniosłe, z asercją zdaniowo-sądową).

Dlatego w filozofii zawsze chodziło o myślenie-poznanie (pomijam w tej chwili wagę rozróżnienia *cogitatio-cognitio*) w ramach twardych odniesień (pojęć) i ich funkcji wyjaśniającej, a zwłaszcza uzasadniającej.

W tym kontekście pojawia się pytanie: czy lepiej zapewni to idealizm, czy realizm? Wydaje się, że adekwatną odpowiedzią na tę potrzebę twardego odniesienia (twardych pojęć) jest postawa roszcząca sobie pretensje do miana realizmu. Należy być jednak ostrożnym, albowiem także podmiot można rozumieć twardo lub miękko.

W sumie mamy tutaj różne możliwości odniesień (dystrybucji pojęć): bulłowską, ockhamowską lub arystotelesowską (gdzie myśli się relewantnie, z dokładnością do najbliższego kontekstu, konsytuacji, zwanego „rodzajem najbliższym”, co odpowiada znanej koncepcji znanej definicji istotowej, pojętej klasycznie). Myśmy się jedynie nauczyli, że podmiot należy rozumieć miękko. A jest to tylko jedna z panoramy możliwości. Tak samo przedmiot można rozumieć twardo i miękko (o rzeczy już mówiliśmy). Tak też będzie z wieloma innymi kategoriami, jeżeli poddamy je analizie uwzględniającej odpowiednie ich znaczenia entymometaforyczne.

Warto również pamiętać o tym, że postawa deklarowana jako realistyczna może być niebezpieczna, gdy wyznajemy realizm na podstawie dekretu, kiedy ja — niejako „z góry” — wiem, co istnieje. Byłby to bowiem realizm *a priori*, tym samym zaś pozór realizmu. Albowiem następuje wtedy autodekompozycja, autodekonstrukcja, samozaprzeczenie realizmu.

Niepodobna w związku z tym pominąć analizy imaginatywnej, gdyż bez wyobraźni, bez kontrastu (nawet z uwzględnieniem tego, co sprzeczne i niemożliwe) w stosunku do tego, co jest do pomyślenia, co jest właśnie możliwe, nie sposób należycie zidentyfikować i wyjaśnić to, co rzeczywiste. A wydaje się, iż niektórzy filozofowie o aspiracjach klasycznych, niejako, zda się, wbrew sobie okazują taką właśnie kierunkowość myśli.

Dlatego stanowisko zbyt programowo realistyczne niczego nowego nie odkrywa, bo jego przedstawiciele „już wszystko wiedzą”. Może to grozić zawężeniem horyzontu poznawczego, wykluczając — jakby niechcący — pewne fragmenty tego, co realne. Sytuacja może tu być paradoksalna, bowiem ujęcia z góry pomyślane (i deklarowane) jako realistyczne, nie dają interesujących wyników dotyczących właśnie różnych aspektów świata realnego, co grozi stagnacją poznawczą. Natomiast myślenie, któremu nie przypisuje się znamion realizmu potrafi dać zgoła nieoczekiwane wyniki i to także w odniesieniu do świata realnego. Ale to wiemy *ex post*, gdyż mamy tego dokumentację historyczną. Wiele istotnych osiągnięć zaistniało w pokłosiu koncepcji idealistycznych (wpływ pitagoreizmu i platonizmu), konceptualistycznych, nominalistycznych czy innych, dalekich od standardowego realizmu. Wymieńmy tutaj tylko kilka nazwisk: Kopernik, Buridan, Ockham, Kartezjusz, Leibniz, Kant, Einstein.

Powtórzmy jeszcze inaczej, że realizmu nie można zawężać. Gdyż dopiero pytanie: „dlaczego tak jest?”, uwzględniające szerszy kontekst, różne możliwości, może zidentyfikować wśród nich różne aspekty tego, co rzeczywiste. Dopiero w chwili, gdy wyjdziemy poza to, co zwykliśmy uważać, że istnieje (sięgając szczegółowiej, szerzej, głębiej w ramach tego, co rzeczywiste), mamy szansę wykrycia i uzasadnionego wyjaśnienia różnych fragmentów tego, co rzeczywiste. Po prostu raz po raz okazuje się, że rzeczywistość jest bogatsza niż skłonni jesteśmy to przyjąć (uznać) w perspektywie zawężonego realizmu.

Filozof powinien być zatem realistą, ale nie może to być realizm uproszczony (choć jest to pożyteczne w działaniu. Z drugiej jednak strony, nie można sobie pozwolić na niekontrolowaną „przewrotność filozoficznych pojęć”. Albowiem łatwo to prowadzi do relatywizmu. Pożądana jest tutaj, jak wszędzie, poznawcza ostrożność, szlachetny umiar, jak również intuicja, stykająca nas ostatecznie z rzeczywistością, co podkreśla Mieczysław A. Krąpiec. Konieczna jest przy tym wyobraźnia, ale nie poznawcza utopia.